

Gdy choroba zabrała przyjaciela, Marlena pojechała po Julka do Krakowa

data aktualizacji: 2021.01.04 autor: Joanna Młynarczyk



Gdy Marlena Mazurek straciła ukochanego psa, zdecydowała, że chce pomóc kolejnemu zwierzakowi. (fot. Joanna Młynarczyk)

Był tak brudny i zarośnięty, że pod kupą sierści i dredów trudno było doszukać się psa. Julek, bo tak wabi się polski owczarek nizinny, doświadczył w życiu koszmaru - był więziony i zaniedbany. Od Marleny i Sławomira Mazurków, małżeństwa spod Skierniewic, otrzymał ciepły, bezpieczny dom.

- Julek jest cudownym psem, a my dzięki niemu szczęściarzami - podkreśla pani Marlena.

Zwierzęta, przeważnie z odzysku, zawsze znajdowały bezpieczny kąt u Mazurków. Tym razem wiele szczęścia miał Julek, polski owczarek nizinny.

- Ponieważ niedawno, po ciężkiej chorobie, straciliśmy psa tej rasy, zdecydowałam, że chcę pomóc kolejnemu zwierzakowi - przyznaje Marlena Mazurek.

Na Julka trafiła przeglądając stronę internetową schroniska dla bezdomnych zwierząt w Krakowie.

- Kiedy zobaczyłam Julka, jego pysk, wiedziałam, że muszę po niego pojechać - opowiada.

Namówiła męża, pojechali po Julka do Krakowa.

Na miejscu nie mogłam uwierzyć w opowieść wolontariuszy o Julku. Był to pies, którego przez 10 lat więziono na łańcuchu, a kiedy pracownicy schroniska odebrali go właścicielom, miał kilka kilogramów dredów na sobie.

Gdy trafił do schroniska ważył 30 kg. Poprzedni właściciele doprowadzili sierść i skórę psiaka do katastrofy. Gdy wreszcie pozbawiono go skorupy z dredów z „bogatą zawartością” (został w niej znaleziony nawet kawałek siatki budowlanej) i umyto psa, zostały już tylko 24 kg!



fot. Glos24.pl

- W podróży do domu, która trwała długo, pies był bardzo podekscytowany. Kładł się na chwilę, ale głównie stał i wyglądał przez okno. Na pewno drażniły go rany po kastracji i po usunięciu ropiejącego guza - mówi pani Marlena. - W domu Julek od początku bardzo chciał się dostosować do nowego miejsca, wystarczyło wskazać mu kierunek. Szybko się uczy i błyskawicznie rozumie, o co nam chodzi - dodaje nowa opiekunka.

Przez wiele lat Julek nie miał dostępu do swojego ciała, nie mógł się podrapać, polizać. Dopiero po ogoleniu zaczął siebie odkrywać.

Przez te wszystkie lata nie znał też ludzkiego dotyku, głaskania, powoli nadrabiamy zaległości

Julek na nowo uczy się życia w warunkach domowych, choć początkowo był bardzo zdezorientowany i nie wiedział, co się dzieje.

- Lilly, naszą suczkę rezydentkę, poznał jeszcze na spacerze schroniskowym w Krakowie, bo zabraliśmy ją ze sobą. Psiaki bez problemu się zaakceptowały. A kotka Kora stała się maskotką Julka

- opowiada.

Piesek w nowym miejscu czuje się bezpiecznie. Po odzyskaniu swobody ruchów nabrał młodzieńczego wigoru i czasem zachowuje się jak szczeniak. Biega, skacze, penetruje okolicę i gotów jest na wiele, by spacer trwał jak najdłużej.

Powoli goją się rany, a sierść odrasta.

- *Przyzwyczajamy go też zabiegów pielęgnacyjnych* - mówi pani Marlena.

Julek swoim nowym właścicielom pozwala na głaskanie się i dotykanie wszędzie, ale szczotkę i grzebień odsuwa pyskiem lub robi uniki, gdy jego zdaniem trwa to już zbyt długo. Małżonkowie starają się jednak, by wszystko było dla zwierzaka przyjemnością. A Julek nie odstępował na krok swojej nowej rodziny.

- *Jest gadającym psem - pomrukuje, postępuje, coś opowiada, zwłaszcza podczas zabaw. To kochany, wrażliwy psiak, który wciąż zachowuje się jak szczeniak. Robi postępy, codziennie zadziwia nas i okazuje swoją wdzięczność. Jest wesoły, przyjaźnie nastawiony do ludzi. Uwielbia spacerować, na które cieszy się całym sobą* - zaznacza opiekunka.

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/37764-gdy-choroba-zabrała-przyjaciela-marlena-pojechała-po-julka-do-krakowa>